Pani Krysia

O żonie – Krystynie Sadowskiej opowiada Stefan Siwiński.

Krystyna Sadowska, fot. arch. Stefana Siwińskiego

Krystyna Sadowska (1912-2000)

Stefan Siwiński (1918-2009)

W Kanadzie często chodziłem na różne wystawy. Na jednej z nich poznałem swoją późniejszą żonę – panią Krysię. Krystyna z domu Kopczyńska była wdową po artyście Konradzie Sadowskim. Urzekła mnie wspaniałym charakterem – była wielką patriotką i bardzo dobrym człowiekiem.

Pochodziła, podobnie jak ja, z rodziny Piłsudczyków. Jej starszy brat był Legionistą. Kiedy przyszła wojna 1914 roku, ojciec pani Krysi wyposażył go w konia i mundur i wysłał na front. Takie to było wtedy wychowanie. Ojciec uważał, że obowiązkiem Polaka, nawet młodego, jest walczyć o swój kraj.

Z pobytem brata Krysi w Legionach wiąże się opowiadana później historia. Pewnego dnia przyjechał na inspekcję Józef Piłsudski. Zobaczył młodego chłopca w mundurze, (czyli brata Krysi) i podszedł do niego. Ten mu się zaraz przedstawił. Marszałek się uśmiechnął i pyta – *a boisz się mnie? – Nie! nie boję się* – odpowiedział chłopiec. – *No to masz cukierka.*

W Polsce po wojnie była bardzo trudna sytuacja. Kraj był zdewastowany i zrabowany. Wycofujący się z Polski Moskale palili wsie i miasteczka. Ludność chowała się w lasach, żeby ujść z życiem. Powracający z wojny nie mieli więc do czego wracać, trzeba było tę Polskę budować na nowo. Brat Krysi nie mógł

znaleźć pracy. Nie przychodziło mu do głowy, żeby prosić o protekcję, bo walczył o Polskę. Na skutek przeżyć i powojennej sytuacji popadł w depresję. I pewnego dnia zastrzelił się. To był wielki cios dla rodziny.

Ojciec pani Krysi przed I wojną światową zajmował się organizacją bibliotek polskich pod zaborem rosyjskim, a matka miała Salon Mody dla obywatelek ziemskich w Lublinie.

Krysia opowiadała mi dużo o Nagłowicach (tych od Mikołaja Reja), gdzie rodzina Kopczyńskich przez jakiś czas mieszkała. Tam ojciec był administratorem kilku majątków Janusza Radziwiłła. Krysia pamiętała, że ludzie chodzili w niedzielę na spacery i ubierali się zawsze w coś najlepszego. Te obrazy były w niej bardzo żywe.

Krysia od dzieciństwa miała duże zdolności do rysunku. Opiekowała się nią znajoma nauczycielka. Opowiadała mi, że jej ojciec, gdy zbierał książki do polskich bibliotek, musiał być też i introligatorem. Zostawały mu więc często ścinki papieru, które dawał dzieciom do zabawy. Krysia na nich z pasją rysowała. Wymyśliła sobie cykl – pochód królewski na Wawel. A miała wtedy pewnie 6 – 8 lat.

Później znajoma nauczycielka, która zauważyła jej zdolności artystyczne, pomogła Krysi w uzyskaniu stypendium do szkoły

średniej. Jeszcze przed ukończeniem przez nią szkoły, namówiła, ją żeby złożyła podanie do Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Rektorem Akademii był wówczas profesor Wojciech Jastrzębowski (były Legionista). Jak zobaczył Krysi rysunki, to ją przyjął na próbę, bez dyplomu szkoły średniej. I tak Krysia zaczęła rysować pod kierunkiem wybitnych profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Na początku było jej trudno, ale rektor Jastrzębowski cały czas ją obserwował. Później zaczęła robić takie postępy, że zbierała wszystkie nagrody i to nie tylko z rysunku, ale z różnych specjalności. Wszystkiego się bardzo chętnie uczyła.

Tymczasem znów w rodzinie zdarzył się tragiczny wypadek. Zginął ojciec. Został zmiażdżony przez pociągi, które się zderzyły, gdy przechodził przez tory. Kolejna wielka tragedia dla rodziny, długo nie mogli się pozbierać.

Po śmierci ojca matka Krysi z jeszcze dwiema córkami przeniosła się do Warszawy. Matce pomagała jej siostra, która była dyrektorem Gimnazjum dla pań dobrze urodzonych. Zawsze na 1-go przysyłała pieniądze, żeby pomóc w wychowywaniu córek. Siostry Krysi też były wielkimi patriotkami. Zginęły w Powstaniu Warszawskim.

Krysia na studiach miała kiepskie warunki materialne, matka nie mogła jej za dużo pomóc. Wspominała czasem, że musiała

wybierać, czy kupić coś do jedzenia, czy farbę. Bardzo często decydowała się na farbę.

Po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, miała bardzo dużo propozycji pracy, bo była wszechstronna, oprócz malarstwa uczyła się tkactwa, robiła gobeliny. We wszystkich tych dziedzinach odnosiła sukcesy.

Krystyna Sadowska, fot. arch. Stefana Siwińskiego

Rząd polski, zaproponował jej, aby wyjechała do Brazylii i tam zorganizowała warsztaty tkackie dla polskiej emigracji, która żyła w wielkiej biedzie. W tym czasie dostała też propozycję od profesora Macieja Masłowskiego z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, który koniecznie chciał ją zrobić swoją asystentką.

Wybrała jednak Brazylię i pojechała do stanu Parana, w południowo-wschodniej części kraju. Zastała ciężkie warunki, ogromne niezagospodarowane przestrzenie, dżungla i brak dróg. Polski Konsulat dał jej dwa konie. Dzięki temu mogła jeździć od domu do domu i uczyć tkactwa, głównie dziewczęta, dla których rząd polski zakupił warsztaty tkackie. Dojeżdżała daleko, bo domy były oddalone od siebie o 5-10 km. Przedwojenna emigracja to emigracja zarobkowa. Pośrednikami byli na ogół Żydzi, którzy sprzedawali emigrantów różnym brazylijskim organizacjom. Jak emigrant przyjechał do Brazylii, to go przedstawiciele tych organizacji zostawiali w lesie i mówili, że może sobie wybrać ziemi tyle, ile chce. Ponieważ w Polsce ci ludzie byli bardzo biedni, to każdy sobie wybrał dużo ziemi i dlatego domy były od siebie oddalone. Zamiast dróg były małe, udeptane ścieżki. Konie pani Krysi wiedziały już jak iść i gdzie iść, mogła puścić lejce i koń sam trafił. Były czułe na zasadzki, bo często kłusownicy zastawiali sidła.

W tym dzikim wówczas rejonie pojawiali się też czasem różni amatorzy przygód. Jednym z nich był Polak, kiedyś zesłaniec na Syberii. Gdzieś na polu postawił sobie namiot i tak mieszkał. Tacy podróżnicy jak pani Krysia, jeśli musieli się gdzieś zatrzymać, zatrzymywali się u niego. Kładli się nogami do środka namiotu i tak spali. On im zawsze dawał kolację. Można też było porozmawiać. To miejsce było niezwykłe i bardzo ciekawe.

Co jeszcze żonie utkwiło w pamięci. Jak chodziła do kąpieli, do rzeki, czy do strumyków, to widziała niesamowicie wielkie żaby, które patrzyły się na ludzi, nie uciekały, nie bały się. Niektórzy ludzie zbierali te żaby, a z ich skór robili torebki. Żabia skóra była jednak kiepska, bo torebka się szybko psuła. Takie różne rzeczy opowiadała pani Krysia, jak tam wyglądało codzienne życie zwykłych ludzi. W wielu domach nie było klozetu, trzeba było iść za dom. Czasami się zdarzało, że świnia podchodziła do człowieka i popychała go. Tak, więc tam były warunki bardzo egzotyczne.

Polacy byli też zorganizowani. W Kurytybie – stolicy stanu Parana, organizowali bale na cele dobroczynne, żeby pomagać biedniejszym Polakom. Podczas dorocznych bali bywało czasami bardzo wesoło i ludzie mieli dużo różnych, czasami zaskakujących pomysłów. Raz żona znanego doktora, który był założycielem Uniwersytetu i dyrektorem na Wydziale Medycznym, wybrała się na scenę zupełnie goła. To była sensacja, w tamtym czasie to zupełnie nie spotykane.

W Brazylii pani Krysia była 2-3 lata. Miała rożne dobre i złe wspomnienia. Zorganizowała wystawę gobelinów, które robiły jej uczennice i dostała nagrodę – złoty medal od rządu za działalność organizacyjną produkcji gobelinów. Przy współudziale Konsulatu zajęła się również pracą polityczną na rzecz Polski. To się jednak nie spodobało Brazylijczykom i

zamknęli ją na parę dni do więzienia. Wypuścili ją po interwencji polskiego Konsula.

Wróciła do Polski, niedługo przed wybuchem II wojny. Ministerstwo Oświaty wysłało ją tym razem w rejon Stanisławowa (obecnie na Ukrainie, ale wówczas to była Polska), żeby tam zorganizowała warsztaty. Tym razem nie tkackie, tylko garncarskie. Tamtejsi chłopi mieli w tym kierunku duże zdolności, wyrabiali na swój użytek dzbanki, talerze, garnki itd. Krysia zaczęła więc organizować szkołę ceramiki. Ale nie mogła tam wiele zdziałać, bo wybuchła wojna i weszli Moskale. Zabierali polską inteligencję i wywozili do kołchozów na Syberii. Krysia nie chciała się dostać w rosyjskie ręce i przeszła z grupą uciekinierów przez granicę węgierską. To była bardzo ciężka przeprawa, do tego w grudniu. Kiedyś strumyk pokryty cienką warstwą lodu załamał się pod nią i wpadła do wody. Jak doszli do węgierskiej wsi, Węgrzy od razu ją włożyli łóżka i dali jej dużo alkoholu, żeby się rozgrzała. Udało jej się wyjść z tej opresji bez choroby.

Później przedostała się do Paryża. Ponieważ pani Krysia jeszcze przed wojną zdobyła złoty medal we Francji za gobelin, miała już tam swoją renomę jako wybitna artystka.

Z Francji Krysia pojechała do Anglii, tam też znalazł się między innymi rektor Akademii – Jastrzębowski. Byli też inni Polacy,

którzy zajmowali się propagowaniem sztuki polskiej i polskiego wojennego wysiłku. Organizowali różnego rodzaju wystawy – architektury, czy rzemiosła artystycznego. Krysia bardzo udzielała się w tych wszystkich inicjatywach.

Po wojnie znów wyjechała do Brazylii. Tam miała wystawę gobelinów, na której jeden z wystawionych gobelinów tematem związany był z Kanadą. Na wystawie pojawił się konsul kanadyjski. Gdy zobaczył jej rękodzieła, zaproponował Krysi wyjazd do Kanady. Ponieważ miała już dosyć Brazylii, zgodziła się.

Praca Krystyny Sadowskiej

Jej zadaniem miało być zorganizowanie ośrodka haftu w Halifaksie. Lecz tam już był szkocki ośrodek tkacki i Krysia nie mogła dojść do porozumienia z menadżerem tego ośrodka. To spowodowało, że razem z pierwszym mężem, Konradem Sadowskim założyli w Nowej Szkocji studio wyrobów garncarskich i ceramicznych. Zaopatrywali w gliniane naczynia głównie turystów. Pewnego dnia zjawił się u nich przypadkiem dyrektor Ontario College of Art, który na wakacje zwykle jeździł do Nowej Szkocji. I tak ich odkrył. Zaproponował im pracę w Toronto. Zgodzili się i zostali szefami studia, które zajmowało się ceramiką. Pomogli wyjść na powierzchnię dwóm bardzo zdolnym studentom kanadyjskim. Jeden urodzony tutaj, ale pochodzenia ukraińskiego, a drugi rodowity Kanadyjczyk.

Pod koniec lat 50. Konrad Sadowski zaczął chorować na płuca. Musiał iść do szpitala na operację. Ponieważ mieli znajomego polskiego lekarza w Halifaksie, Konrad pojechał do Halifaksu, aby się leczyć. Jedno płuco, było już nie do użycia, trzeba było operować. Nie wiadomo co się stało z Konradem, bo wypadł ze szpitalnego łóżka i umarł. Krysia podejrzewała, że to jakieś zaniedbanie lekarza. Przypominała sobie potem różne szczegóły, np. że był strasznym flejtuchem. Potem się okazało, że w dodatku to był psychicznie chory.

Koniecznie chciał ożenić się i bardzo chciał mieć syna, ale coś mu to nie wychodziło. Pojechał więc do Polski i namówił

studentkę medycyny na przyjazd do Kanady. Pobrali się i mieli syna. Jak ten syn miał ok. 3 lat, pan doktor, w drodze z Halifaksu do Stanów Zjednoczonych, zabił żonę, matkę swojego syna na oczach dziecka. Wiem, że został zdegradowany, zabrano mu tytuł lekarski, ale nie wiem, co się dalej z nim działo, bo znajomi się od niego odseparowali. Dlatego Krysia nie była pewna, czy czasem się nie przyczynił do śmierci Konrada.

Stefan Siwiński w apartamencie przy Lakeshore w Toronto, na tle obrazu swojej żony, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Ja miałem w Toronto warsztat produkcji mebli i projektowania, a

głównymi moimi klientami byli architekci. Pokazywałem Krysi prace, gdzie się dało. Dużo prac zlecili jej potem architekci. W ten sposób byliśmy bardzo blisko związani ze sobą, również i zawodowo.

Krysia to wzorowy obywatel Polski i wspaniały człowiek. Wszystko by oddała, podzieliła się swoją wiedzą. Nie była egoistycznie wychowana. U nas w Polsce przy wychowywaniu kładziono nacisk, że pracuje się dla kraju, dla rodziny, żyje dla innych, nie dla siebie. Gdy Krysia była szefem wydziału ceramiki w Toronto, to studenci różnych innych wydziałów przychodzili do niej na dyskusję. Inni profesorowie nie byli z tego zadowoleni, bo oni wcale rzetelnie nie uczyli, gdyż bali się, że jak student skończy szkołę, będzie dla nich konkurencją. A ona bezinteresownie dzieliła się swoją wiedzą. Był to na prawdę wspaniały człowiek. Teraz nie ma takich ludzi.

Zawsze była pogodna i radosna. W rozmowach ze mną często podkreślała, że to, co robi, musi jej sprawiać przyjemność, musi być dla niej zabawą. Była pogodnie nastawiona do życia mimo, że przecież przeszła bardzo dużo, straciła wszystkich bliskich. Niektórzy ludzie po takich przejściach stają się zgorzkniali, a ona nie. Mieliśmy w Toronto trochę ciekawych znajomych, np. Wacław Iwaniuk przychodził do nas, albo nas zapraszał. Często przychodził do studia do Krysi, na różne dyskusje. Iwaniuk zbierał kolorowe szkło, interesował się sztuką i zawsze mieli o

czym rozmawiać. Miał też swoje grono znajomych, więc czasami spotykaliśmy się w większym gronie, piliśmy kawę, albo wino i dyskutowaliśmy na różne tematy. Ja uważam Iwaniuka za jednego z większych poetów na emigracji. Iwaniuk był też kolegą Jerzego Pietrkiewicza, którego Krysia znała z Londynu. Kiedyś Pietrkiewicz zaproponował jej zrobienie ilustracji do swojej książki. Ja mu posłałem wzór, jeszcze bez ostatecznej selekcji rysunków. Ale w końcu projekt nie doszedł do skutku.

Nie byliśmy mocno związani z polskim środowiskiem, bo szkoda było nam na to czasu. To środowisko było i ciągle jest, skłócone. Poza tym dużo tu jest snobów, którzy coś udają, chcą być prezesami i prezydentami, ale nie mają ani wykształcenia, ani żadnych zdolności. Szkoda tracić czasu na takich ludzi.

Żona była dla mnie największym przyjacielem. Kiedy wykryli u niej raka płuc, to był dla mnie szok, dla niej chyba też. Zaproponowałem, że oddam jej swoje płuco. Niech usuną jej chore i przeszczepią moje. Ale ona nie chciała o tym słyszeć i strasznie się na mnie obraziła. Ale jeśli nie chciała mojego płuca, to chociaż można było jej to chore płuco usunąć. I ja powinienem być bardziej twardy i powziąć decyzje. A ona się nie zgodziła, ani na operację, ani na chemioterapię. Chemioterapia wtedy nie dawała pewności, a szkody w organizmie były duże i włosy wychodziły. Ona nie chciała się zgodzić na nic, a tymczasem rak się przeniósł z płuc, do jamy

brzusznej. Chorowała ok. roku zanim odeszła. Biedna była i strasznie cierpiała. Ale nigdy nie narzekała, nigdy nie wyraziła się, że coś ją boli. Pogodziła się z tym, że musi odejść. Bardzo mi jej brakuje.

Rozmowa została przeprowadzona w 2006 roku w Toronto. Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

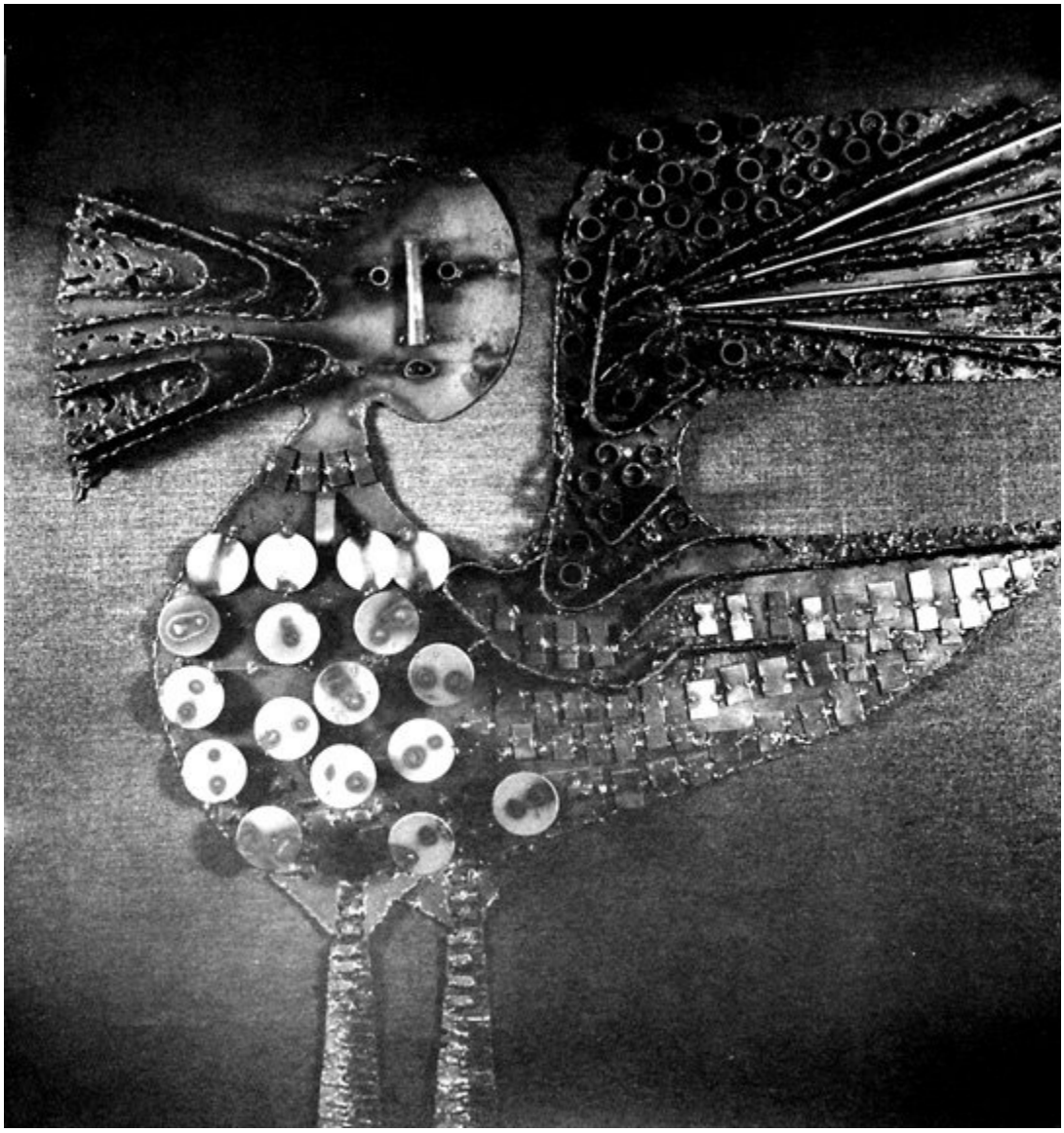

Prace Krystyny Sadowskiej